Bóg zna niedolę człowieka żyjącego pod jarzmem grzechu. Boska znajomość rzeczywistości, oznacza nie to samo co ludzka. Kiedy Bóg zna, tzn. współczuje, rozumie, kocha, a więc przybiega na pomoc. Wychodzi z inicjatywą. Mówi do Mojżesza: Dosyć napatrzyłem się na udrękę mego ludu i nasłuchałem się narzekań”. Bóg znajduje Mojżesza, objawia mu swoje imię, posyła go, aby wyzwolił lud z niewoli egipskiej. Duchowa lektura wydarzenia Exodusu przenosi nas w naszą rzeczywistość wewnętrzną i przywraca nadzieję, że dziś Bóg słyszy moje narzekania i widzi moją udrękę. I jeśli w moim życiu dojdzie do głębokiego Wyjścia z niewoli grzechu, to dlatego, że On mnie wyprowadzi.

Św. Paweł w Liście do Koryntian rozważa tajemnicę możliwości upadku człowieka w drodze. Nie wystarczy wyjść. Trzeba jeszcze wytrwać do końca. Wszyscy wyszli z Egiptu, nie wszyscy doszli do Ziemi Obiecanej.

Matka Celeste w bardzo sugestywnych obrazach w bezowocnym drzewie widzi ludzkość zniszczoną przez grzech. Ta zrujnowana ludzkość nie ma mocy sama z siebie wydać owocu. „*Lecz oto moc boskiego ramienia w swojej własnej wszechmocy Słowa, jak najsilniejszy gigant z niezwykłą szybkością biegnie drogą najgłębszego uniżenia i bierze Ciało w łonie Dziewicy i Matki, gdyż chce odbudować nasze ruiny. O Matko miłości, Ty odbudujesz dzieło stworzenia. Ty, Królowo, z* ***Owocu twego łona*** *przygotowujesz dla dusz niebiański i boski Pokarm. On swoją Męką i Śmiercią wyzwolił nas od śmierci i zbawił a teraz jako nasz Pokarm życia przebóstwia nas i przemienia w Boga, przez miłość*”. Ludzkość żyjąc zraniona grzechem stała się bezpłodna, dlatego Jezus sam stał się owocem na drzewie Krzyża, aby Ojciec poszukujący owocu na drzewie znalazł słodki i życiodajny owoc Jego odkupieńczej miłości do Ojca i ludzkości. W Jezusie Ojciec znalazł owoc, którego szukał. Co więcej: Jezus stając się owocem Drzewa Krzyża uczynił siebie pokarmem i napojem chorej i zranionej ludzkości, aby ją uleczyć.

Pijmy więc i spożywajmy Ciało i Krew Chrystusa. „*W sakramencie Eucharystii Chrystus pocałunkiem świętego zjednoczenia, dzięki Tobie, Maryjo, przywraca piękno dusz odkupionych i mogą one na nowo cieszyć się niezwykłą Bożą dobrocią, a potem poszukuje ich twarzy, mówiąc, że są one piękne”.*

To Eucharystia jest naszą szansą w tym czasie łaski danym nam przez Boskiego Ogrodnika, byśmy wzmocnieni i posileni wydali słodki owoc nawrócenia.

s. Agnieszka Kot, redemptorystka

Bóg w swoim Słowie III niedzieli Wielkiego Postu zaprasza nas do nawrócenia. Jak moje serce reaguje na to zdanie? O czym teraz myślę? Co czuję? Jak często staję twarzą twarz wobec tego wewnętrznego przynaglenia, że **to ja** potrzebuję się nawrócić? Co robię z tymi przynagleniami Ducha? Nawrócenie… Ma swoją dynamikę. Ma swoje źródło. Jest cudem. Przeczytałam już w życiu tak wiele świadectw przemiany życia. Zazdroszczę czasem ludziom takich mocnych Bożych interwencji. Wydaje mi się, że wtedy nawrócenie jest prostsze… Czy próbuję zgłębić ten cud dokonujący się w ludzkim życiu? Każde nawrócenie jest inne, jak inna, wyjątkowa jest droga każdego człowieka ku Bogu.

Matka Celeste uczy mnie, że nawrócenie jest codziennością człowieka miłującego Boga. Weszło w mój język i mentalność. Czasem zdarza mi się głośno przy kimś powiedzieć, że muszę się nawrócić i wtedy najczęściej spotykam się ze śmiechem, żartem albo zdziwieniem. To dowód na to, że nawrócenie kojarzymy często z jakąś nadzwyczajną łaską, chwilą albo bardzo grzesznymi ludźmi. Są i takie nawrócenia. Ale dziś, do mnie, przez swoje Słowo, o jakim nawróceniu mówi Jezus? Opowiada przypowieść o drzewie figowym, na którym właściciel na próżno szukał owocu. Słyszę pytanie o bardzo konkretne rzeczy. „Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam na nim owocu, na cóż jeszcze ziemię wyjaławia?” Wchodzimy w trzeci tydzień Wielkiego Postu… Ojciec szuka owocu moich minionych tygodni. Wygląda na to, jakby ten jeszcze jeden rok/tydzień miał być przełomem. Nie karci, nie gromi, nie osądza, ale dokłada starań, by doczekać się owocu. Nie byle jakiego owocu, ale owocu figi. Owocu słodkiego i zdrowego, niosącego pokrzepienie i radość z włożonego trudu.

Św. Paweł, którego nawrócenie obchodzimy w osobnym święcie, w liście do Koryntian ostrzega tego, który stoi, aby uważał na upadek. Dla stojącego mocno na nogach nawróceniem będzie więc owa uwaga, żeby nie upaść, żeby nie ociągać się w stawianiu kolejnych kroków. Dla leżącego w jakimś grzechu nawróceniem będzie powstanie z niego, choćby tylko pierwsze, choćby na chwilę, ale zawsze z wiarą, że to początek procesu, który oddany Bogu, jest z góry wygrany. Każde światło od Boga, każde rozpoznanie swoich ciemności, każdy nazwany i wyznany grzech, każde wypowiedziane w modlitwie pragnienie jest nawróceniem powszednim. Skoro są tzw. Grzechy powszednie, dlaczego nie nazwać tych codziennych, małych kroków w stronę Bożego świata naszymi powszednimi nawróceniami? I nie wolno ich mieć w pogardzie, nie wolno ich lekceważyć. Są ważne, są bardzo ważne. Im bardziej podstawowe tym ważniejsze, bo najtrudniej nawrócić się w sprawach podstawowych.

Kiedy czytam medytacje Matki Celeste, one kończą się zawsze takimi prostymi modlitwami na dziś, ale każda z tych modlitw świadczy o Jej gorącym pragnieniu życia w dynamice nawrócenia. Ona pragnie tak żyć, by każdy dzień, każda chwila, każde światło Boże przybliżało Ją do celu, którym jest zjednoczenie z Bogiem. Módlmy się wraz z nią:

1. „O Światło mojej duszy, Światło Boskie i Odwieczne, nie oddalę się dziś od ciebie, ponieważ chcę się nauczyć prawdziwego unicestwienia siebie. Pragnę otrzymać choćby małą cząstkę z darów i łask Twojego domu”.
2. „Raduję się z Tobą [Jezu], i proszę Cię, abyś wyprosił mi łaskę nie obrażania Boga nigdy i w niczym, ani w sprawach wielkich ani małych, póki żyję, a także, abym została dobrze oczyszczona przez pokutę”.

 s. Agnieszka Kot, redemptorystka